Tom XVIII. Nr. 12.

21. kwietnia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Złota róża.

Ksiądz Wojciech z Zaleszan pisząc niedawno w Dzwonku o królowej polskiej Annie Jagiellonce, wspomniał że za cnotę i pobożność dostała od Ojca św. różę. Ja zaś postanowiłem dodać, iż ta róża była ze złota i tak zwana: „Złota róża“ a zarazem opisać obrządek, z jakim się poświęcenie onej złotej róży w Rzymie odbywa.

Złotą różę, czyli właściwie bukiet złotych róż, ponieważ składa się z dziesięciu kwiatów umieszczonych w bardzo sztucznie i kosztownie zrobionem naczyniu — ustawiają w czwartą niedzielę postu, którą Rzymianie niedzielą róż zowią, w zakrystyi, na stole pomiędzy dwoma palącemi się świecami. Gdy potem Ojciec św. udaje się na Mszę do najwspanialszej kaplicy zwanej: Sykstyńską, przedstawia mu złotą różę najniższy urzędnik skarbu.

Jego Świątobliwość ubrany w komżę i stułę, wsypuje kadzidło do podanej przez pierwszego kardynała kadzielniczki i odmawia jednę z najpiękniejszych modlitw naszego kościoła.

Potem wpuszcza do środkowej, umyślnie do tego przyrządzonej róży kilka kropel pachnącego olejku peruwiańskiego i cokolwiek pachnidła zwanego piżmem, a w końcu pokrapia wodą święconą i okadza. Po tej ceremonii bierze ten sam urzędnik różę do rąk i niesie ją przed Jego Świątobliwość aż do kaplicy, gdzie ją stawia przed Chrystusem ukrzyżowanym na ołtarzu okrytym różową, złotem haftowaną zasłoną. Tam zostaje ona przez całą Mszę św., a po Mszy odnoszą ją do zakrystyi. Dawniej gdy papieża wnoszono zwykle do kaplicy na krześle, trzymał Ojciec św. sam różę w lewem ręku, a prawą błogosławił lud po drodze. W kaplicy oddawał ją potem usługującemu kardynałowi, a ten doręczał znowu urzędnikowi skarbu; za powrotem niósł ją znowu papież.

Jeszcze dawniej odbywała się ta ceremonija inaczej: Ojciec święty wyjeżdżał na koniu z całą swoją świtą z pałacu Laterańskiego. W kościele bardzo wspaniałym św. Piotra odprawiał Mszę św. i miewał mowę do ludu. Potem brał poświęconą tak jak wyżej opisano różę złotą do rąk i pokazując ją ludowi tłumaczył tajemne jej znaczenie. Po skończonej ceremonii powracał znowu na koniu trzymając różę w ręku do Lateranu. Konia na którym jechał Ojciec św. prowadził za uzdę ubrany w purpurę i ozdobiony złotym łańcuchem naczelnik czyli inaczej prefekt Rzymu, który też pomagał mu przy zsiadaniu i przytrzymywał strzemię. Potem dawał mu papież w nagrodę za wierne usługi złotą różę, którą on klęcząc odbierał i z nabożną pokorą całował nogi Ojca św.

W ten dzień ozdoby kościelne, przystrój usługujących księży, ołtarze, płaszcz i stuła Jego Świątobliwości, sutanny, pasy księży i płaszczyki kardynałów, biskupów są różowego koloru, który przez cały dzień zatrzymują, tak, że niedziela ta słusznie nazywa się niedzielą róż i przeznaczona jako dzień wypoczynku duchowego, który znużonym pokutami umysłom nowych sił dodaje.

Taką różę posyła Ojciec św. każdego roku jednemu z katolickich monarchów a częściej monarchiń i taką dostała i nasza pobożna królowa Anna Jagiellonka.

A jeżeliby nikt w ciągu roku takowej nie dostał, to na przyszły rok odbywa się tej samej poświęcenie i dotąd nowej nie ma, dopokąd ostatniej kto nie otrzyma w darze.

Edmund Janicki,
nauczyciel z Błażkowy.

Krzyże wioskowe

przez

W. Syrokomlę.

. . . .

Krzyż na swej niwie stawia kmieć ubogi,
Krzyżem swe imię niepiśmienny znaczy,
Krzyżem rozstajne rozchodzą się drogi,
W krzyż idą sakwy na piersi żebraczej
Jęczym przybici na krzyż naszej doli,
Krzyżem nas żegna, krzyżem Bóg wyzwoli.
Krzyże stawiamy, aby uczcić zadość
Pamiątce zmarłych, drogich sercu braci;
W krzyżu nadzieja, łzy i krew i radość,
Krzyż nas podniesie i krzyż nas zatraci;
Przed krzyżem serce strapione się modli,
Jeden się zacni, a drugi upodli.

. . . .

Czy na rozstajnej, czy na życia drodze,
Krzyżu Chrystusów wszędzie cię znachodzę,
Tyś zawsze godłem, tyś zawsze obrazem,
Czy cierpi serce, czy szczęście nam służy.
Zawsze i wszędzie tyś jest drogoskazem,
Ażeby pielgrzym nie błądził w podróży.
A jeżeli pielgrzym w obłędu godzinie,
Krzyż Chrystusowy niebacznie pominie,
I zamiast drogi manowce obierze,
I straszną przepaść znajdzie na uboczy;
To byle sercem pożałował szczerze
Znów krzyżu Pański, staniesz mu przed oczy,
I ojcowskiemi twojemi ramiony,
Wskażesz błędnemu gościniec stracony.

. . . .

. . . prosty wieśniak . . . .
Każdą pamiątkę krzyżykami znaczy,

Każdą pamiątkę choć tysiąc lat mija,
Krzyżem jak gwoździem do serca przebija.
Dziwne te krzyże, dziwne te mogiły
Po naszej ziemi rozrzucone wszędzie;
Plemiona zmarły, wieki się zmieniły;
Lecz pamięć żyje i długo żyć będzie.

. . . .

Wyjątki z listów zamieszkałego w Ameryce
osadnika w Stanach Zjednoczonych północnych.

Zapewne już nieraz nasi Bracia włościanie słyszeli o dalekiej, bardzo dalekiej, a za morzem leżącej części ziemi Ameryką zwanej, dokąd się ciągle z innych krajów ludzie przenoszą, dla poprawy losu swojego: tam jeszcze odwieczne lasy zalegają tysiące mil rozległej przestrzeni, do których wytępienia pierwotni krajowcy żadnego nie znali sposobu; miliony dopiero przedsiębiorczych z Europy wychodźców krok za krokiem z stateczną wytrwałością, przemysłem i trudem, od wieków nieprzystępną zdobywali ziemię. Z Niemiec samych do 20,000 włościan, rzemieślników i różnego zajęcia ludzie udają się do tej niby obiecanej ziemi, obfitującej w złoto, srebro i wszelkie płody przyrodzenia, hojnie nagradzające prace około ich zbioru podjęte. Wyrobnik, rzemieślnik lub człowiek w użyteczne wiadomości usposobiony, znajdą tam łatwą sposobność do zarobku; lecz chcąc mieć kawał ziemi do uprawy, trzeba posiadać dość znaczny kapitał, żeby i przebyć tak daleką morzem drogę, i znowu kilkaset mil zapuścić się w głąb kraju dla zakupienia dzikiego gruntu i osiedlenia się na pustkowiu, do czego zaopatrzyć się należy w konieczne do gospodarstwa rolnego narzędzia, sprzęty, zwierzęta domowe, co znowu na nie mały wystawia wydatek.

Żeby wam mili Bracia dać lepsze wyobrażenie o skutkach tak pomyślnych, jak i wielu uciążliwościach osiad..nia na dzikim gruncie wynikających; podaję wam tu wyjątki z listów wychodźcy, z których dokładniejsze poweźmiecie wiadomości, na jakie to niebezpieczeństwa narażać się potrzeba, a jak znojnej

pracy i wytrwałego trudu użyć należy, nim się dostąpi pomyślniejszej doli, jeżli jej błogosławieństwo Boskie łaskawie udzielić raczyło. *Cz. z Brz.*

1849.

I . . . . Gdyśmy do Nowego Jorku przybyli, gdzie nas Konrad od kilku dni oczekiwał, z zadziwieniem patrzaliśmy na wspaniałe budowle, które się nam daleko piękniejsze od Europejskich wydawały. Konrad zaprowadził nas do wygodnego zajezdnego domu; zastaliśmy tu kilka osób z naszej dawnej okolicy, trudniących się stręczeniem, ułatwianiem interesów, kramarstwem i oświadczających się nam ze swoją usługą: ale za radą Konrada, w żadne z niemi nie wdając się stosunki, uwolniliśmy się od nich zupełnie.

Po obiedzie przyniesiono nam z okrętu nasze rzeczy, a Konrad dokładnie z miejscowemi zwyczajami obeznany, zajął się natychmiast ich zabezpieczeniem i wysłaniem na dworzec zachodniej kolei żelaznej. A ponieważ wszędzie musiał być obecny, to po trzechgodzinnej dopiero nieobecności do nas powrócił. Chcąc się nam we wszystkiem przysłużyć, wiele poniósł trudów, i bezsprzecznie bez jego troskliwej pomocy, nietylko wielką część naszych rzeczy, ale i znaczną część pieniędzy przez nieświadomość i niedopatrzenie się, bylibyśmy stracili. Całe bowiem wybrzeże zalane jest mnóstwem, w dobrem porozumieniu ze sobą będących, wszelkiego rodzaju przemyślnych oszustów, którzy czepiając się nowoprzybyłych a nieostrożnych wędrowców, jak prawdziwi rozbójnicy w najpodstępniejszy sposób całego ich niekiedy mienia pozbawiają.

Nazajutrz po naszem przybyciu do Nowego Jorku, wyruszyliśmy głównym na kolei pociągiem w drogę, a po 13togodzinnym bardzo szybkim przejeździe, przybyliśmy do miasta Bufalo, zkąd znowu wielki parowiec miał nas przewieść w przeciągu 48 godzin do miejsca, gdzie się parowce zmieniają. Wybrzeża jeziora okazują wszędzie uprawny kraj, przecięty tu i owdzie wielkiemi lasami. I w poprzedniej naszej podróży koleją żelazną, wszędzie wybornie uprawiona ziemia widzieć się dawała. Zdarzyło się nam raz, że przez dwie godziny pędziliśmy lokomotywą przez pola samą tylko pszenicą zasiane, a rzadko

gdzie wązki pasek łąki, lub las przecinał te rozległe pszeniczne łany. To nam dało poznać wielkość gospodarstwa rolnego.

Za nim nasze rzeczy wyładowano i znowu na drugim parowcu zabezpieczono (bo tu wszystko musi być asekurowane), wyszliśmy na ląd w celu zwiedzenia tej okolicy. Tu daje się widzieć las pierwotny, który dopiero teraz przedstawił się nam w tej straszliwej, olbrzymiej puszczy, gdzie drzewa stoją obok siebie, jako to grube dęby, buki, klony, wszelkiego rodzaju drzewa iglaste u nas nieznane. Wysoko w górze wplatają się konary, gałęzie jednych drzew w drugie, a szczupłe przedziały pomiędzy pniami zalegają zeschłe i świeże na kilka stóp wznoszące się krzaki i chwasty, tak, że przedarcie się przez nie, jest prawie niepodobieństwem.

Wkrótce nasz nowy parowiec przypłynął z nami do wielkiego choć nowo zbudowanego miasta Milwankie, gdzie czekały na nas wozy z zaprzęgiem Konrada, na które przenieśliśmy nasze kufry i skrzynie. Tu z nastręczających się nam do wyrębywania drzew w lesie, najęliśmy dwóch rosłych, silnych murzynów, nieumiejących naszego języka, ale opatrzonych w narzędzia do ich pracy potrzebne. Pokazywali nam swoje siekiery, wcale od naszych odmienne. Na pięć stóp długiem toporzysku z giętkiego a twardego drzewa, osadzona była ogromna, ciężka, jak wielki klin stalowy siekiera, trzy talary wprawdzie kosztuje, ale za to z najlepszej stali ukuta. Ci ludzie godzą się od sztuki, t. j. trzeba się z nimi umówić o cenę od wyrąbania jednego morga lasu pierwotnego. Zapłatę biorą dopiero po ukończonej zupełnie robocie, ale przez cały przeciąg czasu ich zatrudnienia, na swoim koszcie utrzymywać ich należy. W żadną z nimi nie można wchodzić żażyłość; jednakże bez ich pracy obejść się niepodobna, bo żaden z naszych ludzi nie podołałby tej ciężkiej, trudzącej w lesie robocie.

Po czterodniowej drodze, przybyliśmy do małego miasteczka, w pobliżu którego miał Konrad swoją posiadłość. Odtąd już gościniec przechodził całemi milami przez wielkie lasy, w których tylko na budulce i opał wycinają drzewo, reszta zaś zostaje nietknięta w pierwiastkowym swym stanie. Rzeka szeroka toczy jasne swe wody w głębokiem korycie, a jej brzegi

uwieńczają prześliczne zielone błonia. Nasza osada o dobrą ćwierć mili leżała dalej od zamieszkania na gospodarstwie rodziców Konrada; zajechawszy do nich, byliśmy prawie jak u siebie. Starzy ci ludzie na widok nas, rozpłakali się z radości i nie chcieli nas puścić, a szczególniej mojej żony Elżbietki, której od dzieciństwa nie widzieli.

II. Tego samego jeszcze dnia wieczorem wyszliśmy z wujem obejrzeć miejsce, które on dla nas na osadę zakupił. Wszystko tu zaprawdę dziczyznę okazywało. Na polach sterczały wprawdzie zwęglone pnie żyto jednak i pszenica z pomiędzy nich powabnie wychylały swe kłosy. Ale ciężka tu praca w użyciu pługa. Tak pięknych jednakże łąk nie widziałem nigdy, trawa gęsta, delikatna, pełna koniczyny i różnobarwnego kwiecia, a wielce odmiennego, w jakie są przybrane pastwiska w naszym rodzinnym kraju. Cóż to za wyborna dla bydła pasza! Mam jej kilkanaście morgów. Cokolwiek na uboczu stała zbudowana chata z surowych pni, przed nią gnojowisko, stajnia, stodoła, wszystko to niewykończone, proste, surowe, żelaziwa tylko, mianowicie zasuwki, zamki były wyborne, silne, jakie w Ameryce jedynie mieć można. Pola wszakże nie były jeszcze do gospodarstwa rolnego usposobione. Kilkadziesiąt morgów leśnego gruntu rozciągało się wzdłuż błoni; najlepsza szara glinka na stopę prawie czarną, lekką ziemią pokryta, ale wszystko zarosłe, dzikie. Dreszcz mię przeszedł, gdy to zobaczyłem. Moja osada kosztowała mnie już 6000 złr. a nie było jeszcze bydła, zaprzęgu do gospodarstwa potrzebnego i tysiąca innych rzeczy, o które daremnie pytałem. Jedna połowa gruntu leżała na prawym, a druga na lewym brzegu rzeki, a mostu, ani łodzi nie było; wszelkie niedostatki trzeba było samemu załatwiać. Mała nas liczba wszystkiemu podołać nie mogła. Wuj jednak dodawał mi odwagi. „Pracy jest nie mało, mówił, ale się ona kiedyś przecie ukończy; a rady i pomocy nigdy wam nie odmówimy.“

Po kilku dniach nastąpiło u nas uprzątanie, wypakowanie naszych rzeczy i urządzenie się w mieszkaniu; Konrad przywiózł nam pierwszej potrzeby sprzęty, i Elżbietka daleko prędzej odemnie rozpoznała się z miejscowością, i do niej się zastósowała.

Nasza Basia (służąca) także prędko do swych zatrudnień przywykła, zwłaszcza gdyśmy trzy ogromne krowy nabyli. Mniej był zadowolony Grzegórz (parobek) z zakupionych dla nas koni, rosłe to i silne zwierzęta, ale nie nawykłe do pociągu, płoche i dzikie; wielkiej wymagały przezorności mającego z niemi do czynienia.

Murzyni tymczasem rozpoczęli swoją pracę, i trzeba im oddać sprawiedliwość, bo doskonale znali się na swojej robocie i zasłużyli na umówioną zapłatę. Rąbali zawsze we dwóch jak cieśle, podcinając 20 do 30tu pni, obok siebie i z tyłu stojących, a zaledwie na małym zrębie trzymających się, zawsze w kierunku stałego wiatru. Potem zwalali tylne drzewa na już z przodu podcięte, które tym sposobem straszliwym i ogromnym trzaskiem jedne na drugie padając, gruchotały się wzajemnie. Najpiękniejsze, najwysmuklejsze pnie, a szczególniej sosny i cedry, oczyszczali z gałęzi i staczali je na błonie; resztę zaś zostawiali na miejscu z chróstem i zielskiem na wierzchu, dla prędszego wyschnięcia, co przy nadzwyczajnym wtedy upale, nie tak długo trwało. W jednym dniu 50 do 80 pni podrąbywali, a samo zwalanie drzew, udawało się im pomyślnie. Od drugiej godziny po północy do pierwszej po południu pracowali bez przerwy; poczem jedli, a potem zasypiali aż do dziesiątej godziny w nocy, i znowu po wziętym posiłku, po fajce i wódce, w zupełnem ubraniu, jeszcze parę godzin obracali na spoczynek, nim się udali do lasu. W przeciągu czterech miesięcy uskutecznili swoją mozolną pracę, a w tym długim czasie w Niedzielę tylko i w uroczyste święta wypoczywali. Każden z nich otrzymał 230 złr. zapłaty; tak więc zrąb lasu, wraz z utrzymaniem Murzynów na stole, z opraniem, wódką itp. kosztował mnie blisko 1000 złr. wydatku.

W ciągu tej pracy, dwa razy zebraliśmy siano, napełnili niem szopę i wszystko, co było na zimę potrzebne, przygotowali, jako to: nawieźliśmy drzewa na opał, zasiali rzepę po żniwach, pszenicą i żytem napełnili stodołę, a pola zasialiśmy znowu oziminą. Basia niewypowiedziany miała kłopot i pracę z plewieniem; wszędzie więcej wyrastało chwastu, jak właściwego zasiewu; często znużona odbiegała od niewdzięcznej pracy.

Z początkiem jednak pierwszych przymrozków, zniknęły chwasty, a ozimina coraz się wyżej wznosiła, jak nas wujaszek dawniej upewniał.

Na próbę omłóciliśmy kopę żyta i otrzymaliśmy przeszło 6 korcy ciężkiego ziarna, chociaż zmieszanego wprawdzie z dzikich roślin nasieniem.

Nasi murzyni przy swem oddaleniu się, przestrzegali nas, żeby przed nadejściem stałego wiatru wschodniego, nie zapalać ściętego drzewa, inaczej bowiem całą naszą osadę zmieniłby ogień w perzynę. Drzewo było dostatecznie wyschnięte, ale pożądany wiatr wschodni nie chciał do nas zawitać.

Nareszcie jednej Soboty — było to w Październiku, powstał zimny i ostry wiatr wschodni, i natychmiast przyszedł do nas wuj z Konradem i kilku parobkami, i nasi sąsiedzi ciekawością zdjęci. Leżało tu w stosach przeszło 6000, niekiedy potężnej obiętości drzew, za grube pieniądze nabytych, a teraz w płomieniach zniszczyć mających. Zdrowe to i piękne drzewo, możnaby było w naszym dawnym ojczystym kraju przynajmniej za 50,000 złr. spieniężyć, a teraz miało się stać pastwą płomieni. Strapieni, dotkliwą boleścią przejęci, z przerażeniem oczekiwaliśmy tego straszliwego i groźnego dla nas widowiska. Nasze bydło przeprawiliśmy na drugi brzeg rzeki, a na dachach cebry z wodą mieliśmy przygotowane, i modliliśmy się prosząc Boga o błogosławieństwo w przedsięwzięciu naszem, i o stały wiatr wschodni, dopóki pożar nie ustanie w zarzewiu. W 50ciu naraz miejscach podłożono ogień; ja z żalu nie miałem odwagi wziąść się do tej roboty, ale wraz z żoną staliśmy na dachu z modlitwą pobożną na ustach i w sercu, podczas gdy wicher srożył się nad nami.

Opowiedzieć nie potrafię, co się tu działo. W niewielu godzinach cały przestwór zaległy drzewem, stanął w płomieniach; ogromnej wielkości czarna chmura wznosiła się w obłoki, wirowała coraz to bardziej silnym wiatrem pędzona, łącząc się z nowo nadchodzącemi chmurami, które straszliwą burzę zapowiadały. Żar ognia tak był gwałtowny, a płomienie tak szeroko rozpostarte, że nikt bez niebezpieczeństwa o sto kroków

zbliżyć się nie mógł. Gdy zaschły materyał ogień już strawił, trzaskające masy gorejących głowni w białawych ukazywały się dymach, a upał tak wielki w około powstawał, że ziemia widocznie błyszczała, a powietrze jak w hucie rozpalone, parzyło. Teraz najniebezpieczniejsza nastąpiła chwila. Niezliczone gorejące żagwie, z trzaskiem rozpryskujące się, we wszelkim kierunku rozlatywały się w powietrzu, zasypując zeschnięte trawy, dymiącem zgorzeliskiem. Już pierwsza noc zapadła; niebo płonęło łuną czerwoną, a wicher wyjąc straszliwie, coraz to bardziej roznieca zarzewie i srożył się zajadłą wściekłością. Nikt z pomiędzy nas na ten okropny widok nie pomyślił o śnie; bydło nawet nasze widzieliśmy zdaleka z wzniesionemi uszami w osłupieniu i trwodze za rzeką stojące.

— Macie szczęście sąsiedzie, rzekł do mnie jeden z wielu obecnych, a ciekawych wypadku, osadników, ten wiatr więcej wart jak 1000 talarów; on wam tak doskonale pola oczyści, że w cztery lata będziecie tu orać, jak w waszej ojczyznie.

— Czy to niezawsze się tak dzieje? zapytałem się zdziwiony.

— Przypatrzcie się tylko naszym polom, odpowiedział, to ja zamieniłem je w uprawną rolę; ale gdy drzewa zapaliłem, spadł deszcz ulewny i zostawił same tylko na pół zwęglone kłęby pni, które zbyt powoli próchnieją, bo do korzenia ogień nie doszedł Na waszym zaś nowym gruncie wszelkie życie zamarło.

Przez 8 dni trwał pożar bez przerwy, jakkolwiek wiatr ustał i drobnym zakończył się deszczykiem, i powiększył jeszcze żar, zamiast go utłumić. Po deszczu wzmógł się silny wiatr południowy, sprowadził znowu gorące dnie, i na nowo straszliwy pożar w niedopalonem drzewie rozżarzył. Tam nawet, gdzie według naszego mniemania wszystko zupełnie zetlało, znowu powtórnie rozpoczynało się trzeszczenie zarzewia i chmury gorącego popiołu padały na pola i budynki nasze, aż nareszcie tylko biały dym z szczególnych występował głowni, reszta zaś na czysty, szarawy wypaliła się popiół, który w drobnych gródkach wiatr rozmiatał po spieczonej ziemi. Rozpalenie gruntu

trwało jeszcze drugie 8 dni, a daleko później pokazywały się tu i owdzie wystające z ziemi pniaki pokryte zarzewiem i popiołem, które je coraz to bardziej niszczyły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieco o uprawie i użytku kukurudzy.

Kukurudza, która na naszem Podolu rok rocznie tyle przestronnych okrywa łanów, a także i w innych u nas stronach chętnie uprawiana bywa, pochodzi z Ameryki. Dlatego niesłusznie zowią ją turecką pszenicą, bo z tej nazwy wnosićby można, że kukurudzę mamy z Turcyi. Gdy Amerykę odkryto, wpółdzicy krajowcy tamtejsi prawie wszędzie trudnili się jej uprawą, bo też ziemia jest tam bardzo odpowiednia do uprawy tej rośliny; toż do dziś dnia udaje się tam kukurudza olbrzymia, która wyrasta do niewidzianej u nas wysokości i kłosy miewa niezmiernie długie. W Ameryce pszenica wydaje w średniej ziemi czterdzieści do sześćdziesięciu, a w dobrej przy sztucznem nawodnieniu trzysta do pięćset ziarn z jednego.

Obecnie uprawa kukurudzy jest upowszechnioną we wszystkich krajach cieplejszych; w zimniejszych zaś, gdzie ziarno kukurudzy niż dojrzewa, bywa uprawiana na paszę dla bydła.

Ze wszystkich rodzajów zbóż kukurudza najmniej podlega chorobom, zwłaszcza takim jak żyto i pszenica; ale w gorących krajach są owady, które ziarna kukurudzy nakłuwają i składają w nich jajka. Ziarna takie pęcznieją i psują się. W Ameryce mniemają że ziarna takie są bardzo szkodliwe, że ludziom którzy je jedzą wypadają włosy i zęby, trzoda na tylne nogi kuleje, mułom nogi puchną a kury znoszą wcześnie jaja bez skorup. W zimniejszych zaś krajach przymrozki nocne i wczesne zimna jesienne bardzo szkodzą kukurudzy; także stojąca woda i silne ulewy są jej bardzo szkodliwe, równie jak posucha zbyt długo trwająca.

Kukurudza jest rośliną jednoroczną, wymaga zaś równie starannego pielęgnowania jak tytoń. Kto chce zbierać obfity plon z kukurudzy, baczyć powinien, jak mówi jeden ze sławnych

gospodarzy naszych: „aby na właściwej dobrze wymierzwionej, i głęboko uprawionej roli była zasadzona, aby gdy zejdzie miała zawsze w około siebie ziemię poruszoną, i z chwastów oczyszczoną;“ wymaga zaś ta roślina ziemi ciepłej, glinkowatej, ale nie zbyt mocnej, zatrzymującej wszakże koniecznie potrzebną wilgoć. Ziarna tylko zdrowe sadzić należy, te zaś poznaje się tym sposobem, że zamacza się kukurudzę w wodzie cokolwiek nasolonej, a ziarno zdrowe na dno upadnie. Między kukurudzą, jak utrzymują niektórzy można niekiedy sadzić groch, dynie i ogórki.

Wiadomo mniej więcej każdemu jaki jest najpospolitszy z kukurudzy użytek a robiona z niej na Podolu mamałyga, znana jest wszędzie jeżeli nie ze smaku, to przynajmniej z imienia. We Włoszech lud bardzo wiele spożywa kukurudzy, robiąc z niej kaszę, makarony, kluski, podobną do naszej mamałygi palentę i piekąc chleb. W Azyi i Afryce kukurudza głównem jest pożywieniem ludzi. W Ameryce w najrozmaitszy jej sposób używają. Zielone, jeszcze niedojrzałe kłosy obdarte z liści pieką na mocnym ogniu i zajadają ze solą i masłem. Starsze, dojrzalsze kłosy gotują razem z powłoką liściastą i zdejmują tę dopiero po ugotowaniu. Ziarna doskonale dościgłe, zmielone na mąkę dają sławny puding, podobny do naszej mamałygi i włoskiej palenty, a który jada się z mlekiem i cukrem. Z mąki kukurudzanej pieką także placki i chleb; ale chleb z samej takiej mąki jest ciężki, bez dziurek, bo ciasto z niej nie rośnie, dlatego trzeba ją mięszać z mąką żytnią i pszeniczną. Napój z kukurudzy bardzo dobrym jest dla dzieci ssących i dla słabych.

Nietylko dla milionów ludzi, lecz i dla bydła kukurudza wyborną jest strawą. Szczególniejszej siły do pracy nabierają konie nią karmione, lecz kukurudza musi być poprzednio należycie rozmiękczona, byłaby bowiem dla nich za twarda. Podobnież i woły bardzo lubią kukurudzę i stają się przy takiej paszy bardzo silne i zdrowe, a krowy dają od niej mleka dużo i dobrego. Także kłosy po omłóceniu mielą się na paszę dla bydła. Przed niewieloma zaś laty zrobiono odkrycie, że z liści kukurudzy można robić papier.

Piękny przykład.

Gmina Żyznów.

Gdzie się podział ów wiek złoty i te dawne polskie czasy? mówią pierwsze dwa wiersze piosenki polskiej. Wyrażają one tęsknotę naszą za ubiegłą przeszłością, bo i któż z nas moi mili czytelnicy nie zatęskni za owymi prawdziwie złotymi czasami, kiedy to i pan i mieszczanin i chłop miał się dobrze, był czerstwy i wesół, bo miał grosik i żywności podostatkiem? Alež bo i ludzie byli inni, więcej jakoś było bojaźni bożej i miłości bliźniego, więcej pracy uczciwej a mniej próżniactwa, nikt nie dybał na zgubę drugiego, częściej wspierali się ludzie wzajemnie, aniżeli w dzisiejszych, prawdziwie pod każdym względem gorszych czasach. Dzisiaj największe w naszym kraju ubóstwo, moralność podupadła Są jednak i ludzie uczciwi, wylani dla bliźnich, są gminy rządzące się wzorowo i troskliwe o wszystkich członków swoich.

Żyznów jest dość małą wioską, niedaleko Strzyżowa. Nie jest ona wcale bogatą, leży bowiem w wązkiej a długiej kotlinie od północy wyższemi aniżeli od południa zamkniętej pagórkami. Uprawa przeto roli po największej części wymaga pracy a nie zbyt się opłaca. Mieszkańcy jej są rozmaici, źli i dobrzy. To jednak pewne, że wielu jest między nimi bardzo poczciwych gospodarzy, którzy na innych dobry wpływ wywierają.

Nie dawno temu żenił się w Żyznowie pewien wdowiec kmieć, który jakąś ubogą pojął dziewkę, bo jedynie miał na myśli ażeby uczciwie zajmowała się gopodarstwem i dziećmi jego. Wesele odbywało się w sąsiedztwie wójta, który pozwolił tańcującym przenieść się na boisko swoje. Poźno w nocy rozeszli się goście weselni i wkrótce twardym pozasypiali snem. Podobnie też i u wójta wszyscy spali jak zabici, aż nad ranem dom jego stanął w płomieniach. Krzyki i hałas tych, którzy na ratunek przybiegli zbudził śpiących. Uciekli więc co prędzej, aby przynajmniej życie uratować, a pożar tymczasem szerzył się coraz bardziej. Prócz izby już dobrze poopalanej wszystko poszło z dymem a Maciej Wojtaszek w jednej chwili stał się żebrakiem prawie.

Takim to moi bracia trybem postępuje wszystko na świecie. Radość i smutek, szczęście i niedola przeplatają całe pasmo życia naszego.

— Ach Boże! cóż ja teraz biedny człowiek pocznę, żona i dzieci z głodu umrą, bo któż się nad nami w dzisiejszych zlituje czasach — tak wyrzekał Maciej — posmutniał i spuścił wzrok w ziemię jak gdyby zwątpił o miłosierdziu boskiem i poczciwości ludzkiej.

Przykro się zrobiło stojącym około niego i wszyscy jakoś posmutnieli i zadumali się; snać jakieś myśli tajemnicze snuły się po ich głowach a żaden nie miał odwagi wystąpić i pocieszyć nieszczęśliwego. Przecież nakoniec wypogodziły się ich twarze i zrozumieli się wzajemnie, ale nikt nic nie powiedział, a tymczasem najbliższy sąsiad wójta, u którego było wesele, pocieszając sąsiada, zaprowadził go do siebie.

Każdy też poszedł w swoją stronę a o wypadku tym każdy inaczej rozumował.

— Nie mówiłem, rzekł poważnie Jędrzej, żeby na boisku fajek nie palić? ale gdzie tam! te chłystki jak jeno rozgrzeją pałki, to za nic im nawet samego księdza przestrogi.

— Przypominacie sobie bracie, odezwał się inny, kiedyto wójt w śpichlerzu całą noc trzymał złodzieja za te siedm reńskich, co ukradł naszemu sąsiadowi? Zaraz wtedy mówiłem, że z tą niecnotą nigdy bym się nie zadzierał. I otóż widzicie co się stało.

— Ej mój kumie, inny Żyznowiak zaczepił, dla czego to wójt nie ufał naszemu panu i nie chciał się zaasekurować? Wszak pan mu na wyrozum gadał, że nie zapłaci do towarzystwa w Krakowie więcej jak kilka złotych a jakby Boże broń się spalił, co najprędzej na wójta wypaść może, toby mu to towarzystwo ogniowe tyle pieniędzy przysłało ile cała jego zagroda była warta.

— Dobrze mówicie przyjacielu, odparł zagadnięty, on teraz uwierzy pańskim słowom, ale po niewczasie. Ale mnie się zdaje, że to podobno nie jeden z nas powinienby się.. za.... zasygnować, czy jak to tam się zowie.

— A tak, tak, wszyscy powinniśmy się od ognia zabezpieczyć, i nieźle by z tem było, bo wtenczas bardzo mało każdy dawałby co rocznie a w razie nieszczęścia dobry poratunek.

Tak rozprawiali ludzie powracając od pożaru; w podobny sposób gwarzono między sobą o tym wypadku jeszcze przez kilka dni następnych.

Rok teraźniejszy bardzo obfity w najróżnorodniejsze klęski, źle dopisał w zbiorach polnych, dlatego wszędzie brak zboża już teraz czuć się daje i nawet wątpić nie potrzebujemy, że niebawem gość niemiły, głód, zawita w progi nasze. I Żyznów go się niemniej spodziewa; a przecież odważnie objawia zdanie swoje i składkę w zbożu, słomie i pieniądzach we własnej gminie zbiera dla wójta, który pogorzał Prawie wszyscy gospodarze znoszą co kto może i tyle już nanieśli wszystkiego, iż na pierwszy początek dosyć mieć będzie. Nadto ów gospodarz na którego weselu stało się to nieszczęście, krowę mu darował, drugi wziął do siebie na wychowanie jego córeczkę, i tak każdy w inny sposób, małym datkiem, przyczynił się do poratowania w nieszczęściu bliźniego.

Dziedzic tej wioski, pan mądry i z dobrem sercem dowiedziawszy się o składce, dał od siebie 10 złotych i wyznaczył 24 sztuk drzewa na budynek.

Tym sposobem wójta podratowano. Zachowa on w sercu swojem na zawsze głęboką wdzięczność dla swoich sąsiadów a piękny ich postępek bogdaj i inne gminy zachęcił do naśladowania.

I. P.
nauczyciel z L.

Hufelanda domowa i podróżna apteczka.

(Dokończenie.)

R u m i a n e k, b e z, m a j e r a n e k, m i ę t a k ę d z i e r z a w a, m e l i s a, ś l a z o g r o d o w y. Wszystkie te rośliny w każdym gospodarskim ogrodzie znajdowaćby się powinny, a w każdym domu pewien czas wysuszonych zawsze pod ręką mieć należy, a przynajmniej żadna wieś bez nich obejść się nie może, bo ich użycie w rozlicznym względzie jest bardzo rozległe. Herbata z kwiatu bzowego bardzo pomocna w zaziębieniach i katarach; rumianek,

melisa, mięta kędzierzawa i pieprzowa używa się za herbatę przy kurczach, osłabieniu żołądka, omdleniach, boleściach wewnętrznych. Ślaz w zapaleniach gardła służy za herbatę i płukanie onego. Z wszystkich zaś tych roślin robią do zewnętrznego obkładania ogrzewane zwykle materacyki przy reumatyzmie (gośćcu) róży, kurczach, suchych bolach, łamaniu w stawach.

Wełna, flanela, zielona cerata, są to najlepsze i najpewniejsze środki pomocnicze na gościec, suche bole; obwija się cierpiącą część ciała wełną gremplowaną albo flanelą, (pierwsza z przyczyny naturalnego tłuszczu jest lepszą od drugiej). Jeżeli to nie pomaga, wtedy używa się ceraty zielonej do obwijania.

Kremortartari, sól Glaubera i gorzka, Magnezya. Te w suchem miejscu przechowywać należy w dostatecznej ilości; w gwałtownem gniewie i wzburzeniach krwi, bierze się dwie łyżeczki od kawy pełne kremortartary z małą ilością cukru w szklance wody rozmieszane, które zwolna użyte, uspakajają mocne wzruszenie. W bolu brzucha, zatkaniach, kurczach żołądka, sól Glaubera i gorzka, po jednym do dwóch łutów codziennie użyta, wielką ulgę przynosi.

Wezykatorye (plaster z much hiszpańskich). Z pomiędzy rozlicznych plastrów, wezykatorye szczególniej są pomocne w zapaleniach piersi, gardła, w kurczach żołądka i kolkach; zamiast drogich pijawek, plaster ten w domu gospodarskim wielce potrzebny, długo on także przechować się daje. Miejsce gdzie się ma przyłożyć, pociera się wprzód octem, poczem wezykatorye prędko przyczepiają się do ciała i usuwają niebezpieczeństwo.

Wódka kolońska, kamfora i spirytus mydlany, do powonienia i mycia pozornie umarłych, w omdleniach i t. p. okazują się skuteczne.

Uwaga. Jak wielce dogodną i użyteczną jest rzeczą umieć sobie lub drugiemu w nagłej potrzebie i w pierwszej chwili dać pomoc skuteczną, i wyborem środków grożące niebezpieczeństwo usunąć, tak znowu niewłaściwe użycie lub ociąganie się z natychmiastową pomocą, nietylko pogorszy stan słabości osoby nam drogiej, ale nawet i najgorsze może sprowadzić skutki. Nie należy przeto odwlekać, wahać się lub zbytnio swoim wiadomościom zawierzać; ale najrozsądniej, najbaczniej będzie, zaraz w początku słabości zawezwać rady lekarza, który ją łatwiej usunąć zdoła, nim się ona w całej swej sile rozwinie.

Cz. z Brz.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.